groszy Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok III. Lwów 15 stycznia 1932. Nr. 2.

GŁOS PRACY

Dwutygodnik chrześcijańsko-społeczny

Adres Redakcji i Administr. Lwów, ul. Piekarska 28. II. p. Telefon nr. 35-29. Konto czekowe 152 848.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca. Redakcja i Administracja urzęduje codziennie od 17 do 19-tej z wyjątkiem niedziel i świąt

Prenumerata	
roczna	zł 6.—
półroczna	„ 3.—
kwartalna	„ 1.50
miesięczna	„ —.50

System gospodarowania socjalistycznego.

Nie idzie nam tu o rozmaite braki i niedomagania w gospodarce socjalistycznej, w której jak i w kapitalistycznej, rozmaici ludzie mogą się dopuszczać rozmaitych nadużyć.

Idzie nam tu o system socjalistyczny gospodarowania.

System ten polega na tem, że prowadzi się politykę gospodarczą na korzyść warstwy biednej i pracującej, że organizuje się w wysokim stopniu opiekę społeczną dla biednych, chorych, sierót, a środków na pokrycie rosnących stąd coraz bardziej wydatków szuka się, jeśli nie wyłącznie, to przedewszystkiem w klasie tak zwanej posiadającej, bogatej i średniej.

Zwalnia się klasy biedne jak najwięcej od rozmaitych podatków i ciężarów, a okłada się coraz większemi daninami i świadczeniami klasę średnią i bogatszą. Stosuje się tu tak zwany progres, tj. na większe majątki nakłada ciężary w tem większym procencie, czyli w tem większym stopniu zabiera się właścicielom części ich przychodu, im te przychody są wyższe, im majątek jest, lub wydaje się większym.

Polityka taka wydaje się społecznie sprawiedliwa, jest w szerokich masach z natury rzeczy popularna, służy za broń bardzo skuteczną w propagandzie socjalistycznej.

Socjalizm buduje swoją teorję na filozofji materjalistycznej, nie troszczy się o dogmaty i wartości religijno-moralne, myśli tylko o dobrobycie na ziemi, obiecuje dobrobyt tłumom, prowadzi zgodnie z tem politykę, która do tego dobrobytu ten tłum rzekomo prowadzi.

Socjalizm, prowadząc taką politykę, na pewien czas wygrywa, zyskuje sympatję mas, odnosi bezpośrednio z tej polityki pożytki.

Ale prowadzić taką politykę i socjalizm może tylko do pewnego czasu, jak długo mianowicie istnieje warstwa średnia i bogatsza, na którą ciężary można zwalać.

Taka jednak polityka musi się wcześniej czy później skończyć zniszczeniem warstwy bogatszej i średniej, zepchnięciem tych warstw zamożniejszych w szeregi warstwy biednej, a nawet proletarjackiej.

Bogaczem jedynym zostaje wtenczas państwo czy miasto, które takim systemem się rządzi; każdy staje się od niego tylko zależnym, musi się stać jego niewolnikiem. Muszą wtenczas spaść na całą masę ludności, na warstwy najszersze rozmaite ciężary, i rychło państwo to czy miasto zobaczy, że nie może zaspokoić rosnących coraz bardziej wydatków społecznych, że nie podoła w walce z ubóstwem i z niedolą ludzką, że dobrobytu wszystkim dać nie może.

A co wtenczas? albo na jakiś jeszcze czas starczy straszna dyktatura, jaką widzimy dziś w Rosji w formie stalinizmu, albo odbudowa całego życia społecznego zpowrotem na podstawie chrześcijańskiej, jak to uczy Kościół katolicki.

Takie uwagi nasuwają się każdemu, kto się zapoznaje z systemem polityki gospodarczej w Rosji sowieckiej, lub w mieście Wiedniu, gdzie rządzą socjaliści. Tak w Rosji sowieckiej pod rządami komunistów, jak w stolicy Austrji, gdzie rządzą socjaliści, istnieje zasadniczo ten sam system polityki klasowej, prowadzący w Rosji gwałtownie, w Wiedniu wolniej do zniszczenia prywatnej własności większej i średniej, do wszechwładzy państwa czy miasta, do nowego kataklizmu społecznego.

Rosja sowiecka po zniesieniu własności prywatnej w dziedzinie wielkiego przemysłu i życia miejskiego, przechodzi szybkiem tempem do zniesienia własności rolnej drogą obciążania średniej własności ziemskiej — wielkiej już niema — coraz większemi podatkami i drogą tworzenia ośrodków rolnych komunistycznych, tak zwanych Kołchozów.

Dziś w Rosji już przeszło połowa ziemi jest w posiadaniu kołchozów, socjalistycznych spółek rolnych, gospodarczych na wspólny rachunek. Kołchozy dają państwu w przychodach w roku 1931 tylko 412 miljonów rubli, podczas gdy mniejsza połowa ziemi w rękach właścicieli prywatnych ma dać przeszło dwa razy tyle, bo 888 milionów!

Warstwa kułaków, tj. bogatych chłopów maleje, będzie musiała zniknąć. Zajmują dziś tylko 2% ziemi, a mają zapłacić skarbowi państwa 20% wszystkich podatków z roli.

Podobnie postępują socjaliści, rządzący Wiedniem, z prywatną własnością wiedeńską, z właścicielami domów, i ze stanem średnim, na których

nałożono wysoki progresywny podatek dochodowy i podatek od mieszkań. Przychody z tych dwu źródeł w r. 1931 miały dać miastu 113 miljonów, tj. wypełnić 61% całego budżetu miejskiego.

Chociaż, biorąc zasadniczo, słuszną jest zasada: żądać wyższego procentu na podatek w miarę tego, jak dochody się zwiększają, to jednak jednostronne opodatkowanie klas bogatszych i średnich musi prowadzić do zubożenia tych klas i do ich zanikania. Tak się dzieje i w Wiedniu. Klasy wyższe znikają, znika też razem dawna kultura. Gdy jednak te klasy znikną, co będzie wtenczas? Skąd miasto wówczas weźmie pieniędzy na hojną politykę społeczną w interesie klasy ludowej i pracowniczej?

Polityka klasowa może popłacać tylko do pewnego czasu, jak długo jeszcze istnieją klasy wyższe. Taką politykę prowadzą komuniści w Rosji i socjaliści w Wiedniu. Jest to polityka na krótką metę.

Nie jest natomiast polityką na krótką metę polityka chrześcijańsko - społeczna, stojąca na gruncie sprawiedliwości społecznej dla wszystkich warstw społecznych, na gruncie solidaryzmu społecznego, tj. na gruncie współpracy rozmaitych klas społecznych dla dobra narodu i państwa. Do tego prowadzi ruch chrześcijańsko-społeczny.

Polityka walki klas prowadzi do stosunków, jakie są w Rosji, do strasznej dyktatury, do pewnej niewoli, ale i nędzy, warstwy ludowej.

Nie stała się Rosja sowiecka rajem ziemskim dla robotników i chłopów. Masa ludowa w Rosji jest łudzona nadzieją, że będzie raj, gdy się przeprowadzi plan pięcioletki, a dziś potrzeba cierpieć.

Naga prawda faktów dowodzi, że to jest łudzenie i oszukiwanie mas ludowych.

Prawdzic.

Polityka i praca społeczna.

Coraz więcej uznaje się potrzebę pracy społecznej, zajęcia się czynnego warstwami niższemi ludu: robotnikami i włościanami. Bardzo często jednak słyszymy wtedy zdanie, że praca społeczna powinna być apolityczną. Podobnie akcja katolicka, akcja świeckich w obronie Kościoła, jest w myśl życzeń Papieża Piusa XI niepolityczną.

Zastanówmy się trochę, o ile dla sprawy katolickiej i społecznej potrzebna jest praca i organizacja polityczna. Ponieważ akcja katolicka jest ściśle związana z Kościołem i zostaje pod kierownictwem biskupów, więc nie może się ona wiązać z żadnem stronnictwem katolickiem, jeśli takich stronnictw katolickich jest w państwie więcej, jak n. p. u nas w Polsce. U nas przyznają się do katolicyzmu i bronią Kościoła mniej lub więcej szczerze, stronnictwo narodowe (endecy), Chrześcijańska Demokracja (chadecy), Narodowa Partja Robotnicza (enperowcy), Piast i znaczna część członków B. B. Kościół nie może się oświadczać za jednem z tych stronnictw, lecz popiera w równej mierze wszystkie te stronnictwa katolickie, a przeciwstawia się stronnictwom antyreligijnym.

Tak jest też we Francji, gdzie są stronnictwa monarchiczne i republikańskie. W Niemczech istnieje jedno stronnictwo katolickie centrum, które też cieszy się poparciem Kościoła. Zrozumieć więc łatwo, że akcja katolicka tak ściśle złączona z Kościołem, musi być zwłaszcza u nas w Polsce niepolityczną.

Czy to samo można powiedzieć o pracy społecznej? Teoretycznie, tak. Związki zawodowe są zasadniczo apolityczne. Jednak w praktyce jest inaczej i tak też być powinno. Mamy bowiem związki chrześcijańskie, związki socjalistyczne, komunistyczne i żydowskie. W związkach tych zrzeszeni są robotnicy o światopoglądzie chrześci-

Typy naszego ludu w Jarosławskiem.

I.

To co tu podamy, będzie tylko drobnym fragmentem.

W czasie tegorocznych świąt Bożego Narodzenia znalazłem się w Rokietnicy, w powiecie Jarosławskim. Błoto, wichry silne, wreszcie i ciemności kazały nam siedzieć w domu, słuchaliśmy tedy radja i podawaliśmy sobie rozmaite spostrzeżenia. Księża tamtejsi wiele opowiadali o tamtejszym ludzie i tamtejszych stosunkach, a znalazła się do tego bezpośrednia okazja.

Ks. Matyja, wikary w Rokietnicy, przygotował w wieczór pierwszego dnia świąt przedstawienie amatorskie. Mieli odegrać sztukę członkowie miejscowego stowarzyszenia katolickiego młodzieży, które wspomniany ksiądz prowadzi. Po przedstawieniu, w sali ochotniczej straży pożarnej miała być zabawa taneczna.

Dwa równobrzmiące afisze, na starej dzwonicy drewnianej i na starej lipie koło Kościoła, zapowiadały przedstawienie i zabawę z tańcami.

Wieczór przedstawienie się odbyło i zupełnie się udało. Młody Michaś zbierał sowite oklaski, a sala była nabita głównie młodzieżą. Po przedstawieniu zgodnie z programem miała się odbyć zabawa taneczna.

Zabawa się jednak nie odbyła. Młodzież pragnęła jej bardzo, ale ksiądz nie pozwalał i sama starszyzna stowarzyszenia uznawała, że niebezpiecznie byłoby rozpoczynać tańce.

Zeszli się mianowicie chłopcy i parobcy z Rokietnicy, z Czelatyc, z Tuligłów i zanosiło się na bójkę. Ci co znają stosunki, czuli już, że zanosi się na awantury. Już niektórzy skądś zdobyli wódkę i zakrapiali się na ochotę, a to znak nieomylny, że zapowiada się burza. Przy muzyce, przy tańcach dojdzie do krwawych porachunków między parobkami.

Bo w tej okolicy młodzi parobcy łatwo wpadają w rankor, a następnie honoru swego dochodzą prawem i lewem, częściej lewem niż prawem. Powstają zorganizowane napady, najazdy, krwawe rozrachunki.

Gdy tańczą i gdy jeden z wodzirejów, mając za sobą kupę, stanie i krzyknie: Tylko cztery pary tańczą, i wybierze tych, którym wolno tańczyć, — już wodzirej drugiej strony, urażony w swym honorze, myśli o zemście i zbiera koło siebie swoją kupę. Jeszcze parę minut ciszy przed burzą. Nagle światła gasną i poczyna się walka w ciemności. Padają gęsto razy i pałki po głowach, krew się leje, aż jedna strona ustąpi zwyciężona.

jańskim, ateistycznym czy żydowskim. W związkach socjalistycznych są wprawdzie także robotnicy chrześcijanie, którzy się nie orjentują, że ich powoli prowodyrzy zniechęcają do Kościoła, do religji, aby wkońcu zrobić z nich otwartych wrogów Kościoła. Oprócz tego podziału wedle religji istnieje także podział związków chrześcijańskich wedle stronnictw. Tak istnieją związki prowadzone przez działaczy z Chadecji i N. P. R., sanacyjne, socjalistyczne i opozycyjne socjalistyczne. Wszystkie te związki są zasadniczo apolityczne, a w praktyce popierają politykę tych stronnictw, które się niemi zajmują i których poparcia potrzebują.

Ale obok akcji katolickiej, obok pracy społecznej i związków zawodowych, obok towarzystw i zakładów dobroczynnych i oświatowych, konieczną jest też organizacja polityczna katolików. Bez niej owoce pracy katolickiej, dobroczynnej i społecznej mogą pójść na marne. Bo ostatecznie w ustawodawstwie rozstrzygają Sejm i Senat. Może być ono zgodne z duchem Kościoła albo też wrogie religji i moralności chrześcijańskiej Na tym terenie parlamentarnym rozstrzyga się walka o królowanie Jezusa w Polsce. Obecnie wre w całej pełni walka o chrześcijańską ustawę małżeńską, o szkołę, o zgodność kodeksu karnego z etyką katolicką. Wśród walczących stronnictw nie może zabraknąć stronnictw katolickich, a muszą one być odpowiednio silne, aby się z ich głosem liczono. Francuzi zaniedbali organizacji politycznej katolików i skutek był ten, że radykali i bezbożnicy dotychczas rządzą Francją, że szkoły rządowe są bezbożne, bez nauki religji, że wprowadzono od dawna śluby cywilne i rozwody.

Ale kto ma należeć do organizacji politycznej katolickiej? Zasadniczo powinni należeć do niej wszyscy katolicy. A więc katolicy pracujący społecznie i w akcji katolickiej nie powinni być apolitycznymi, lecz powinni wszyscy należeć do jednego ze stronnictw katolickich. To, że członkowie akcji katolickiej należą do stronnictw katolickich, nie przeszkadza, żeby sama akcja katolicka była niepolityczną. Tak jak sodalicja nie należy do akcji katolickiej, ale sodalisi pojedynczy biorą w niej czynny udział, tak i akcja katolicka i związki zawodowe nie są polityczne, ale członkowie ich mogą i powinni brać udział w organizacji politycznej katolickiej.

Prof. Dr. Maksymiljan Thullie
senator.

Pius XI wobec kryzysu ustroju.

Poniższy artykuł jest szkicem odczytu wygłoszonego na Zjeździe Rady Naczelnej Ch. D. w dniu 10 stycznia b. r. przez **Ks. Jana Piwowarczyka.**

Wbrew wszelkim pozorom i wbrew opinji utrzymującej się w naszych szeregach, obóz chrześcijańsko - demokratyczny w Polsce jest tylko — zresztą słabą organizacją — ale co najważniejsze — nie jest ruchem. Jest w Polsce ruch socjalistyczny, ruch nacjonalistyczny, ruch ludowy, ruch (zakonspirowany) komunistyczny, ale niema ruchu chrześcijańsko-demokratycznego. Składa się na to wiele przyczyn, ale może jedną z najważniejszych jest brak w nim ruchu umysłowego. Stąd pochodzi, że brak mu skrystalizowanej ideologji (w zakresie spraw gospodarczych, ustroju społecznego, ustroju politycznego, spraw narodowościowych itp.). Skutkiem tego decyzje w poszczególnych sprawach zapadają od wypadku do wypadku, w ograniczonem gronie osób, gdy powinny być logicznym wnioskiem ze znanych wszystkim zasad, ze znanej ideologji.

Na nasze usprawiedliwienie można powiedzieć,

Niekiedy taka walka przenosi się z sali tanecznej na ogród, na pole.

Raz na pobojowisku pozostał jeden zabity, prawda że nie był z samej Rokietnicy, a pełno było kołów połamanych: płoty były całkiem poniszczone; było widoczne, że rozegrała się walka ciężka i wielka. W takich walkach są w ruchu także specjalne pałki gumowe, czystej krwi kastety, broń w podobnych walkach najstraszniejsza.

W jednej z takich walk rozbito parobkowi czaszkę aż mózg podobno prysnął. Chodził z tą głową rozbitą, a gdy po 9 dniach zawieziono go do szpitala w Jarosławiu, już było zapóźno na ratunek. Żył jeszcze trzy dni i umarł w swej wiosce.

Raz parobcy z Rokietnicy zrobili wyprawę na parobków w Tapinie. Naturalnie okazją bywa zawsze muzyka z tańcami. Ale parobcy tapińscy czuli się u siebie w domu panami i dali napastnikom lanie tak że jeden z nich został tak ciężko pobitym, że go musiano zrana wozem do domu odstawić.

Gdy Rokietniczanie uwijali się w Tapinie, parobcy z Czelatyc podzielili się na dwa oddziały i wśród nocnych ciemności pomanewrowali dwoma traktami do Tapina, aby zaskoczyć z dwu stron Rokietniczan. Na szczęście przybyli już po bitwie i wracali z niczem.

Ale dowiedzieli się o ich wyprawie Rokietniczanie i sprawili w najbliższą niedzielę już za dnia Czelatyczanom niespodziankę. Po sumie mianowicie, poszli kupą i napadli koło mostka parobków z Czelatyc, idących również kupą. Zanosiło się na dużą walkę. Padł już strzał, na szczęście nieszkodliwy. Ale zmiarkowali Czelatyczanie, że tym razem są słabi i uciekli.

Takie rozprawy dzieją się częściej, a biorą w nich udział także parobcy z Tuligłów, Kosienicy i innych przyległych wiosek. Na taką krwawą awanturę zanosiło się i tym razem w święto Bożego Narodzenia, dlatego w izbie straży ogniowej, jak wyżej już wspomniałem, tańców nawet nie rozpoczynano. Stowarzyszenie młodzieży chciało sobie urządzić zabawę na starej wikarówce, ale na to nie pozwolił znowu ksiądz proboszcz, nie chcąc, aby tam wyłamano okna i drzwi.

Zdawaćby się mogło, że młodzież tak rozhukana zagraża bezpieczeństwu publicznemu i wieś teroryzuje. Tak jednak nie jest.

Będąc u wójta w Rokietnicy p. Narolskiego, pytam go, jak sobie daje radę z tą bitną młodzieżą? Odpowiada, że całkiem dobrze, że to parobcy z innych wsi awanturują się, że ze swoimi on zawsze z łatwością dochodzi do ładu, a poświadczył i ksiądz proboszcz, że tak jest.

że jest to **los kierunków centrowych, mających i z lewa i z prawa silne kierunki konkurencyjne lub wrogie.** Jest to jednak tylko wyjaśnienie, ale nie usprawiedliwienie. Analogiczne do naszej Ch. D. organizacje w Belgji, w Holandji, w Niemczech itp. mimo swego centrowego charakteru są silne, wywierają przyciągający wpływ na opinję, stanowią żywy ruch. Skąd to pochodzi?

Pochodzi to stąd, że te organizacje oparły się o skrystalizowaną ideologję, o konkretne zasady, mianowicie o katolicyzm społeczny. U nas ten „katolicyzm społeczny" jest pustym frazesem, u nich źródłem, z którego się czerpie wskazania praktyczne. My decydując się w jakiejś sprawie, kierujemy się postępowaniem konkurencyjnych organizacyj z lewa lub z prawa. Raz robimy wrażenie lewego skrzydła N. D. kiedyindziej prawego skrzydła P. P. S. Dostaliśmy się między dwa koła młyńskie, które nas mielą. I zmielą nas, jeśli się sami nie staniemy takim, jak tamte, krzepkim kamieniem — jeśli nie sprawimy, żeby nasz program i nasza ideologja nie były łataniną, której poszczególne części należą do obcych nam ruchów, ale syntezą naszą oryginalną.

1) Mamy doskonałą okazję do stworzenia sobie takiej syntezy i nadania naszej organizacji cech wielkiego ruchu społecznego. Stanowi ją przeżywany obecnie kryzys społeczno-gospodarczy i pogląd Kościoła na niego.

Kryzys ten ma dwie strony: gospodarczą i społeczną. Pierwsza polega na niedostatku materjalnym mas, druga — na braku organizacji współżycia i współdziałania ludzi i warstw społecznych z sobą. Są to dwa problemy, które się przenikają i splatają z sobą; dlatego muszą być łącznie traktowane. Walka z biedą materjalną musi iść w parze z walką o organizację społeczeństwa.

Istnieje spór: czy kryzys obecny ma charakter strukturalny, czy też jest tylko jednym z szeregu kryzysów cyklicznych, które co pewien czas wybuchają i mijają po zastosowaniu jakichś lekarstw z podręcznej apteki ekonomiki? Katoliccy socjologowie stwierdzają, iż mamy do czynienia i z jednym i drugim. **Od dłuższego czasu istnieje kryzys strukturalny, a od 3—4 lat dołączył się do niego cykliczny.**

Kryzys strukturalny widział już Leon XIII w encyklice „Rerum Novarum". Polega on na niesprawiedliwym podziale bogactw. Koncentracja kapitału stałego i akumulacja płynnego („napływ bogactw do rąk niewielu przy równoczesnem zubożeniu mas"). „Proletaryzacja mas", które zostały dzięki liberalizmowi gospodarczemu („wolnej konkurencji") odepchnięte od posiadania kapitału wytwórczego (warsztatów i narzędzi pracy) i od posiadania kapitału finansowego. Dwa zjawiska znamienne: własność wytwórcza znalazła się w ręku garści przemysłowców, kapitał finansowy w ręku bankierów. Zapanowała w okresie liberalnym, jak jest nasz, dyktatura ciężkiego przemysłu w stosunku do mas, a dyktatura finansowa w stosunku i do mas pracujących i do ciężkiego przemysłu. (Były ambasador Stanów Zjednoczonych w Berlinie, Mr. Gerard w wywiadzie udzielonym „Nev York Times" oświadczył, że 59 finansistów decyduje o losie gospodarstwa St. Zjedn. A Mr. Taddon, prezes komisji banków i waluty w Izbie Reprezentantów powiedział publicznie w dniu 3. VII. 1930 r., że grupa Morgana kontroluje całą walutę międzynarodową)

Stan to jest przeciwny naturze. Akcentujemy ciągle, że prawo do posiadania własności jest prawem naturalnem, nie pozytywnem. Wyprowadźmy stąd wniosek: — ustrój, który miljonowym masom uniemożliwia zaspokojenie prawa naturalnego, jest przeciwnym naturze. Tem się tłumaczą rewolucyjne ruchy proletarjatu, a i powodzenie komunizmu. Autorowie „Commentaire pratique de l'enc. Rerum Novarum": „jeśli robotnicy chcą własności kollek-

---

Raz przyszedł na wesele w Rokietnicy syn bogatego i butnego gospodarza Michalika z Sobolówki, który sam także na owo wesele zjechał. Syn jego wdał się z parobkami z Rokietnicy, doszło do krwawej awantury i wkrótce młody Michalik przychodzi z dużą raną w twarzy od noża. Cała twarz pokrwawiona. Gdy to ojciec zobaczył, a był mocnym i pewnym siebie, rwał się stanąć w obronie syna. Wstrzymali go goście weselni, bo byłby prawdopodobnie cały nie wrócił, a sam wójt poszedł uspokajać swoją młodzież.

Przemówił im do sumienia i do ambicji i wziął ich całkiem. Chłopcy się uspokoili i rozeszli się zaraz do domu.

Innym razem wpada między gości weselnych pobity parobek do ojca, a ojciec mówi: Stasiu nie daj się!

Ale goście pohamowali gorącego ojca i syna i do dalszej walki nie doszło. Wszelako to „Stasiu nie daj się" poszło po wsi całej, a i ks. kanonik, upominając w Kościele ojców, aby wstrzymywali synów przed bójkami, wytknął dla przestrogi te słowa: Stasiu nie daj się!

Rokietniczanie jednak są ludnością spokojną i trzeźwą. W czasie świąt taka ich gąszcz zapełniła Kościół, że można było po głowach chodzić jak po stole.

Była we wsi jedna jedyna karczma żydowska i ta karczma została zamknięta, bo nikt wódki nie kupował. Bez plebiscytu ostatnia ta karczma zniknęła.

Rzecz nadto znana, że i ta młodzież niespokojna, zawadjacka i burzliwa, z chwilą gdy się ożeni, rzuca na zawsze dawne zabawy, przeplatane bijatyką, i żyje spokojnie, pracowicie.

Powaga ks. proboszcza we wsi duża, a gdzie wieś proboszcza słucha i szanuje, tam zbyt źle dziać się nie może. Awantury, o jakich tu mowa, są objawem raczej niewłaściwego wyładowywania nadmiaru energji, niż jakiegoś zwyrodnienia. Rokietnica jest niezawodnie wsią zdrową, tylko jej młodzież rozpiera ta sama zawadjacka i nieokiełzana energja, jaka prowadziła w XVII wieku szlachtę do krwawych najazdów i gwałtów.

Podobne to typy, tylko mniej szkodliwe, bo tylko w pewnym wieku młodzieży ukazują się. Materjał to w każdym razie znakomity na żołnierza.

Ciąg dalszy nastąpi.

tywnej, to tylko dlatego, że zwątpili w możność zdobycia własności prywatnej".

Do tego strukturalnego przesilenia przyłączyło się jeszcze przesilenie cykliczne. Tym razem ma ono charakter finansowy, kredytowy: pochodzi z niezdrowej spekulacji finansjery.

To w porządku gospodarczym. **A w porządku społecznym mamy od połowy w. XIX ustalony, dziś otwarty, kryzys strukturalny. Polega on na walce klas, egoistycznej i anarchistycznej.** Jego źródłem brak autorytetu. W średniowieczu były nim — stany i cechy. Dziś go niema. Państwo nim być nie może. W ustroju bowiem liberalnym „państwo" jest wartością zmienną i niestałą. Stąd przerzucanie się jednego i tego samego państwa z jednej ostateczności w drugą. Stąd jego bezsiła wobec machinacji banków i kapitalistów. W Brazylji zniszczono w tym roku 650 tys. worków kawy a istnieje projekt opalania wozów kolejowych brykietami z kawy; w Argentynie spalono olbrzymie masy kukurydzy. W Stanach zjedn. projektuje się spalenie 4 miljardów bali bawełny. Nawet więcej, bo rząd amerykański na życzenie przemysłowców zabronił w Oklahomie dalszego wydobywania nafty.

Cykliczny kryzys będzie przezwyciężony w paru latach. Ale strukturalny pozostanie. I dalej będzie wytwarzał stan chorobowy, w organiźmie ludzkości. Nawet, choćby zniknął bolszewizm. Bo bolszewizm, jak i socjalizm jest jego skutkiem, a nie przyczyną. Dla ruchu katolicko-społecznego otwiera się pole do pracy wielkie i wdzięczne. Istotnie tylko on zna sposoby uleczenia kryzysu. Nie nacjonalizm, nie liberalizm, nie ruchy chłopskie, nie socjalizm.

Jak? Odpowiedź znajdziemy w literaturze katolicko-społecznej, w pierwszym rzędzie w encyklice „Quadragesimo anno".

Pius XI w encyklice „Quadragesimo anno" podejmuje zagadnienie kryzysu ustroju. Jak je rozwiązuje?

2) Kryzys ten jest dla niego kryzysem strukturalnym. Wskazuje w dziedzinie gospodarczej na dwa objawy ujemne, wymagające reformy Pierwszym z nich jest **proletaryzacja mas.** „Obok garstki przebogatych ludzi znajdują się nieprzejrzane rzesze nędzarzy". Jest to stan niesprawiedliwy. Wynika z niego, że „bogactw zdobytych hojnie w naszych czasach industrjalizmu nie podzielono słusznie i rozmaitym warstwom nie dość sprawiedliwie przysądzono". Oskarża więc Papież nasz ustrój o — niesprawiedliwość w podziale bogactw. Trzeba to zapamiętać. A jaką reformę zaleca?

Socjalizm dąży do ustroju kollektywnego, w którym zniknie rozdział między „kapitałem" a „pracą", będący dziś źródłem tylu braków i walk. Ale praca będzie zjednoczona z „kapitałem" nie przez posiadanie jednostek, tylko przez posiadanie państwa. Czyli reforma socjalistyczna prowadzi do wyzucia mas z własności. — Pius XI. nie odrzuca zasadniczo rozdziału między „kapitałem" a „pracą". Ale domaga się innej reformy: „nędzę proletarjacką należy takim pokonać sposobem, żeby proletarjusze własne zdobyli mienie". Więc — **uwłaszczenie mas".** Jest to przeciwne tendencji kapitalizmu i socjalizmu. Pierwszy wyzuwa masy z własności na rzecz bogatych, — drugi chce je wyzuć na rzecz państwa. Kościół zaś chce je uwłaszczyć.

Jak? Programu nie daje Pius XI. i to do niego nie należy. Podkreśla jednak, że warunkiem koniecznym jest podniesienie płac do poziomu wystarczającego na zaopatrzenie rodziny. Praktyczne sposoby przeprowadzenia uwłaszczenia mas (czyli: „odproletaryzowanie proletarjatu") zostawia katolickiej socjologji, która zresztą już od dość dawna tem się zajmuje. Należą tu: „Werksgenossenschaften" Erzbergera, — **udział w zyskach, — akcjonarjuszy pracy, — parcelacja latyfundjów i t. p.**

Realizacja tego postulatu inaczej będzie wyglądała w dziedzinie rolnictwa, inaczej w przemyśle i handlu. W rolnictwie — własność indywidualna. W przemyśle i handlu — własność zbiorowa, (ani fabryki, ani narzędzi pracy dzielić nie można). Rozległe pole do studjów i projektów.

Ponadto porusza Pius XI. drugi problem z dziedziny kryzysu ustrojowego. Stanowi go hegemonja, lub **„supremacja" finansjery nad życiem gospodarczem.** Pius XI. konstatuje, że wbrew jej woli „nikt oddychać nie może". Episkopat Austrji w r. 1925 napiętnował jej fatalną działalność spekulacyjną i w supremacji finansjery widział „zatrute drzewo Europy" niosące śmierć ludzkości.

Pius XI. domaga się przywrócenia życiu gospodarczemu idei organizacyjnej; jest nią służba na rzecz społeczeństwa, — praca nad zaopatrzeniem potrzeb, a nie nad gromadzeniem bogactw. Wiele spodziewa się od państwa. Dziś w świecie głosy o konieczność poddania banków nadzorowi. W Niemczech jest już osobny komisarjat bankowy. Możliwości opanowania systemu kredytowego i zorganizowania go.

3) Największą jednak wagę przykłada Pius XI. nie do **działalności państwa, ale do zorganizowanego w „stany" społeczeństwa.** Obecnemu ustrojowi społecznemu zarzuca, że jest rozbite przez interesy grupowe, a niema autorytetu, któryby te interesy koordynował ku dobru ogółu. Jak należy rozumieć Jego słowa: „pozostały prawie same jednostki i państwo". To prowadzi do zbytniego interwencjonalizmu państwa, co przy zmieniających się warunkach życia politycznego zamiast konsolidować społeczeństwo, jeszcze je bardziej rozbija. Przykładem — walka w świecie między demokratycznemi a dyktatorskiemi prądami. **Dzisiejsze „klasy" chce Pius XI. zastąpić zorganizowanemi „stanami".** Różnica zasadnicza między temi dwoma pojęciami. „Klasa" jest społecznością, wynikającą z podobieństwa stanu majątkowego jednostek. „Stan" — z podobieństwa funkcyj społecznych spełnianych przez nie. „Klasę" robotniczą tworzą tylko pracobiorcy; „klasę" burżuazji pracodawcy. „Stan" zaś n. p. kupiecki tworzyliby i przedsiębiorcy i pracownicy.

Z wywodów Piusa XI. wynika, że chciałby, by te „stany" były zorganizowane, jako związki publiczno-prawne. Przysługiwały im prawa podobne do praw cechowych w średniowieczu: w stosunku do państwa i w stosunku do życia gospodarczo-społecznego. (Francuski socjolog katolicki La Tour de Pin chciał nawet przenieść na nie własność przemysłową i handlową, „kollektywizm społeczny"). Aby mogły działać w duchu społecznym projektuje Pius XI. tworzenie równoległych związków dla każdego zawodu; **dwa odpowiadające sobie związki (pracodawców i pracobiorców) tworzyłyby korporację danego zawodu.** Pius XI. podziela **obawy, by ten ustrój korporacyjny nie stał się narzę-**

dziem polityki. Obawa uzasadniona doświadczeniem faszystowskiem. Nie powinna jednak prowadzić do odrzucenia myśli Piusa XI.

Oto śmiały projekt przebudowy ustroju. Zmierza on do przywrócenia życiu gospodarczemu właściwego celu: zaspokojenie potrzeb („planowe gospodarstwo"), a życiu społecznemu idei współpracy. Cały kryzys strukturalny sprowadza się do tych dwóch braków. Przejście od „polityki społecznej" do „reformy społecznej".

Pius XI. nie daje gotowego programu. Technika nowego ustroju — oświadcza — należy do nauki, nie do Kościoła. Należy wzmóc u nas zainteresowanie temi rzeczami. Stworzyć pewną syntezę, rzucić ją w masy. To nasz ruch może uratować nietylko ale go uczynić żywotnym.

Rada Naczelna Chrześć. Demokracji.

W niedzielę 10 stycznia zebrała się Rada Naczelna Stronnictwa Chrześć. Demokracji i radziła z przerwą półgodzinną od godziny 10 rano do 9 wieczór.

Na porządku dziennym było spraw wiele, tak, że niektórych referatów, jak referatu p. mecenesa Janczewskiego „O projekcie prawa małżeńskiego Komisji Kodyfikacyjnej" i referatu posła Bitnera o „O projekcie nowej ustawy karnej" już nie było kiedy wygłosić.

W sprawie projektu prawa małżeńskiego przyjęto jednomyślnie obszerną rezolucję, zgłoszoną przez p. Janczewskiego, stwierdzającą, że projekt ten jest o tendencji wybitnie wolnomyślnej i bezwyznaniowej, że jest całkowicie sprzeczny z katolickiem pojęciem małżeństwa, że znieważa uczucia katolickie ludności.

Prezes Korfanty w swoim referacie o sytuacji politycznej i gospodarczej przedstawił niebezpieczeństwa idące od Niemiec, od Sowietów i od Włoch Mussoliniego, powitał z zadowoleniem dokonywujący się z Sowietami pakt o nieagresji, **poparł linję rządu,** odnośnie do konferencji rozbrojeniowej, że naprzód musi być zabezpieczenie granic, potem arbitraże, a na końcu dopiero rozbrojenie. Linja polityki niemieckiej idzie drogą całkiem odwrotną. Słusznie podkreślił, że muszą być naprzód uporządkowane stosunki wewnętrzne, aby mogła mieć powodzenie polityka zagraniczna.

Co do stosunków gospodarczych, wskazał na groźny stan na Śląsku, na olbrzymie bezrobocie, na rozmaite z tego powodu niebezpieczeństwa. Rząd winien tytułem zwrotu należności pozostawić skarbowi śląskiemu przynajmniej tangentę, aby można nieść pomoc ludności robotniczej. Wytykał duże braki w systemie polityki gospodarczej państwa, system tworzenia synekur dla swoich.

Interesującym był również referat ks. Piwowarczyka z Krakowa: „Pius XI wobec kryzysu ustroju", (który podajemy w streszczeniu na innem miejscu). Dzisiejszy ustrój jest zły, gdyż mnóstwo ludzi jest bez możności przyjścia do jakiejś własności i grożą zaburzeniem. Papież zaleca obok odrodzenia religijno-moralnego jednostek i społeczeństw wprowadzenie ustroju korporacyjnego. O tych właśnie korporacjach czyli cechach zawodowych rozwinęła się dyskusja, w której zabierali głos prezes Korfanty, Dr. Bitner i inni.

Dokonano przez aklamację wyboru Zarządu Głównego, do którego wszedł między innymi w miejsce p. Bitnera p. Harniewicz z Lidy. Prezesem został ponownie p. Korfanty.

Może jednak najwięcej czasu zajęły sprawy Małopolski wschodniej.

Wiadomo, że **„Polonja"** katowicka oddawna prowadziła walkę przeciw senatorom i posłom z Małopolski wschodniej, sankcjonując temsamem dalsze napaści tutejszego **„Kurjera Lwowskiego".** Poza „Polonją" stoi prezes Korfanty, który nie mógł się pogodzić z umiarkowaną taktyką w stosunku do rządu, jaka nam tutaj wydaje się prawdziwą. Doszło na tem tle do wykluczenia ze stronnictwa senatorów naszych pp. Thulliego i Makarewicza.

Zarząd nasz dzielnicowy po kongresie w Katowicach domagał się uznania naszej umiarkowanej taktyki na terenie Małopolski wschodniej, a później stanął w obronie swoich senatorów. Obydwie te sprawy znalazły się na ostatniej Radzie Naczelnej.

Szereg mowców uznawał, że nie może być w Małopolsce wschodniej taka sama taktyka opozycyjna jak w Polsce rdzennej i podnoszono wielkie zasługi sen. Thulliego, ale ostatecznie wnioski Zarządu tutejszego upadły.

Ubolewano bardzo, że to specjalnie w łonie Chrześcijeńskiej Demokracji są rugi, na które z radością palcem wskazują pisma stronnictwa narodowego; że w tem właśnie katolickiem stronnictwie **własnych członków, i to bez poważnych dla przewinień stosunkowo drobnych, lub tylko urojonych, piętnuje się i na krytykę wystawia.** Gdzieindziej swoich ludzi raczej się osłania, tu się ich wystawia na poniżenie. Takiem widowiskiem były artykuły **„Polonji"** przeciw naszym senatorom z okazji ich wykluczenia.

Taka taktyka jest na bardzo krótką metę. Szkodzi ona ludziom, którym się chce szkodzić, ale szkodzi ona jeszcze więcej samemu stronnictwu, które w ten sposób jest na ustach wszystkich i wywołuje niesmak. Owoce stąd płynące będą zbierali konkurenci nasi i przeciwnicy, nie Chrześcijańska Demokracja.

Wobec zatwierdzenia ekskluzji senatorów naszych na Radzie, ks. Szydelski jako prezes Zarządu naszego dzielnicowego, zgłosił na tej samej Radzie Naczelnej po myśli uchwały Rady naszej dzielnicowej z 28 listopada 1931 odpowiednią deklarację.

Przyjęcie tej deklaracji jest odroczone aż do chwili wniesienia jej na piśmie.

N.

Chrześcijański cech mistrzów szewskich.

Całe rzemiosło szewskie przechodzi dziś wskutek wyrobów fabrycznych, któremi zapełnione są sklepy, ciężkie przesilenie. Przesilenie to zaostrza się jeszcze wskutek ogólnego przesilenia gospodarczego. Już dawno utarło się zdanie, że szewcy żyją dziś głównie z naprawek, bo rzadko tylko otrzymują zamówienia na nowe obówie.

W tak ciężkich warunkach ciężko jest prowadziś cech mistrzów szewskich. Podjęli się jednak tego zadania pp. Schmidt, Biłous i Muszyński, wybrani przez brać cechową, starszyznę cechu.

Jako kierownicy cechu rozwinęli ruchliwą działalność wówczas, gdy im zagrażało otwarcie we Lwowie fabryki naprawek obuwia. Urządzano w tej sprawie raz i drugi raz wielkie wiece, wysyłano delegacje do Magistratu i do Województwa.

Cech ten organizuje obecnie spółdzielnię wytwórczą. Przystąpiło do niej 30 mistrzów z udziałami po 30 zł. i z gwarancją na taką samą kwotę. Prawdopodobnie uda się tej spółce otrzymać maszyny do wyrobu obuwia, jakie posiadała dawniejsza spółka śp. Florsza i Kozika. Spółka wnosi statut do zatwierdzenia.

Cech stara się o przydział obuwia dla dzieci szkolnych i rozdziela roboty między poszczególnych mistrzów. Drobna to jest robota i musi być tania, ale biorą ją mistrzowie z braku lepszej jak najchętniej. Szczerego przyjaciela cech znalazł w p. wiceprezydencie Irzyku, który sprawy rzemieślnicze zna bardzo dobrze i szczerze im patronuje.

Cech myśli się starać obecnie o część dostawy dla wojska. Zupełnie słusznie. Podobno władze wojskowe idą na to, aby część robót oddać przemysłowi drobnemu.

Cech ten uchwalił między innemi w ostatnich czasach członkowstwo honorowe dla **ks. posła Szydelskiego**, który kilkakrotnie interwenjował w sprawach tego rękodzieła u władz i zawsze starał się bronić jego interesów. W czwartek 7 stycznia delegacja cechu, starszy cechu p. Schmidt i zastępca jego p. Biłous jawili się w mieszkaniu ks. Szydelskiego, wręczając mu dyplom członka honorowego. Ks. Szydelski podziękował serdecznie za to odznaczenie i oświadczył, że gorąco pragnie być nadal cechowi pożytecznym.

W niedzielę 10-go stycznia Chrześcijański Cech szewców razem ze Stowarzyszeniem Bratniej Pomocy rękodzielników profesji szewskiej urządził w lokalu Cechu przy ul. Skarbkowskiej l. 16 uroczystość „Opłatka". Uroczystość wypadła bardzo pięknie. Nastrój był serdeczny.

Odpowiedź na interpelację p. Senat. Thulliego w sprawie koncesji na poradnię świadomego macierzyństwa w Warszawie.

Istniejące legalnie „Robotnicze Towarzystwo Służby Społecznej" w Warszawie wystąpiło w dniu 28 sierpnia br. z prośbą do Komisarjatu Rządu o zalegalizowanie statutu przychodni p. n.: „Poradnia Świadomego Macierzyństwa".

Celem działalności tej przychodni jest, — według brzmienia § 3. Statutu udzielanie porad i wskazówek kobietom w sprawie zapobiegania ciąży za minimalną opłatą 3 zł.

Ponieważ działanie w kierunku zapobiegania ciąży niema nic wspólnego z czynem karalnym zabicia płodu, nie może zachodzić w danym wypadku podejrzenie istnienia eufemizmu, o którym mowa jest w zgłoszonej interpelacji, w przeciwnym bowiem razie należałoby twierdzić, że zabiegi wolno-praktykujących lekarzy-ginekologów, wykonane bądź w ich gabinetach prywatnych, bądź też w zakładach ginekologicznych są eufemizmem przerywania ciąży.

Nowo powstała zaś przychodnia jest zakładem leczniczym, kierownictwo którego spoczywa w rękach lekarza odpowiadającego wszelkim wymogom art. 68 rozporz. Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 marca 1928 r. o zakładach leczniczych, a porady lekarskie mogą być udzielane w przychodni jedynie przez lekarzy-specjalistów, posiadających zgodnie z obowiązującymi przepisami prawnymi, prawo praktyki w państwie polskiem.

Podniesiona w interpelacji Sen. Thulliego i innych kwestjach szkodliwości dla zdrowia kobiet zabiegów, może się odnosić jedynie do zabiegów mających na celu przerwanie ciąży, których jak wynika ze statutu, w przychodni wykonywać się nie będzie, nad czem zresztą czuwać będą władze nadzorcze poradni.

Wynika z tego, że istnienie „Poradni Świadomego Macierzyństwa" dla szerszych warstw kobiet zmniejszy (?) liczbę wypadków kalectwa i śmierci, wynikających z potajemnego uprawnienia przerywania ciąży, jak również zredukuje znacznie samą liczbę tego rodzaju przestępstw.

Z uwagi na przytoczone wyżej motywy oraz zważywszy:

1) że przychodnia p. n. „Poradnia Świadomego Macierzyństwa" została założona przez uprawnioną do tego osobę prawną i zgodnie z wymogami rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 marca 1928 r. o zakładach leczniczych,

2) że w myśl § 29, część I. rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 14 lutego 1931 r. zezwolenia na otwarcie przychodni udziela się jedynie we formie zatwierdzenia statutu przychodni,

3) że projekt statutu nie zawiera przepisów kolidujących z obowiązującemi normami prawa karnego i administracyjnego, ani też zagrażających bezpieczeństwu i porządkowi publicznemu,

4) że władza nadzorcza przychodni tj. Komisarjat Rządu może w wypadku stwierdzenia niezgodnej ze statutem działalności przychodni, względnie uprawniania niedozwolonych przez prawo praktyk lekarskich, stosować rygory aż do zamknięcia poradni włącznie.

Bronisław Pieracki.

Do powyższej odpowiedzi na interpelację zauważam co następuje:

1) Słuszne zapobieganie ciąży nie jest niestety karalne, chociaż działa niekorzystnie na system nerwowy kobiety. Kościół katolicki uważa jednak takie sztuczne zapobieganie jako przeciwne naturze i jako grzech ciężki. Wobec znanego stanowiska moralnego założyciela tej poradni p. Boy-Żeleńskiego, wątpić należy, czy w poradni tej zaleca się osobom niepragnącym potomstw dozwoloną wstrzemięźliwość. Raczej przypuszczać należy, że rady będzie się udzielać w kierunku sztucznego zapobiegania ciąży, co wprawdzie nie jest karalne, ale ze stanowiska etyki katolickiej musi być stanowczo potępionem.

2) Odpowiedź stwierdza, że zabicie płodu jest karalnem i że władza nadzorcza w wypadku niedozwolonych praktyk lekarskich w celu przerwania ciąży stosować będzie rygory aż do zam-

knięcia poradni. Ten punkt odpowiedzi nas zadowalnia i spodziewamy się, że nadzór władz w tym kierunku będzie surowy.

3) Ze względów państwowych cieszyć się należy, że przyrost naturalny ludności w Polsce wynosi 15.9 na 1.000 mieszkańców i ustępuje w Europie tylko Sowietom. Obawiać się należy jednak, aby tego rodzaju poradnie przyrostu nie zmniejszyły.

Dr. Maksymiljan Thullie
senator.

Woźnica a konie.

We wtorek, 5 sierpnia 1931 r. ks. poseł Szydelski z p. Rielingiem, przedstawicielem chrześc. zawodowego związku woźniców, byli u p. naczelnika sądu karnego Kapeckiego, z przedstawieniem, że bardzo często woźnicy niesłusznie są donoszeni do sądu o rzekome dręczenie koni i niesłusznie są pociągani do odpowiedzialności karnej.

Lada policjant, lada pan, lada pani, nie znając bliżej sprawy, gdy woźnica uderzy konia, donosi zaraz woźnicę do sądu, że dręczy zwierzęta. Mają dziś konie bardzo licznych przyjaciół i obrońców, niestety nie mają ich często woźnice-ludzie. Ci są traktowani gorzej niż zwierzęta.

Naprzód ludzie nie pytają się, kto winien, że jest wóz zanadto przeładowany ciężarem. Woźnica jest tylko woźnicą i musi robić, co mu każą. Każe właściciel dużo naładować na furę, on temu nie może przeszkodzić. Będzie protestował? Rzuci służbę?

A kto da nowe miejsce i pracę? Gdzie dziś znajdzie zajęcie?

A najczęściej sam właściciel z takich czy z innych względów każe więcej ładować niż przepisano. Bo i właściciele odczuwają dziś brak pracy i muszą szukać sposobów, aby wyjść na swoje i utrzymać się na powierzchni z przedsiębiorstwem.

A czasami i koń narowisty uprze się, stanie, iść nie chce, czeka aż ktoś za niego pociągnie.

Opowiadał jeden z woźniców, że jego konie do Winnik ciągną zawsze dobrze. Ale gdy te same konie znajdą się u wylotu ulicy Unji Lubelskiej, gdzie jest przystanek koleji elektrycznej i posterunkowy i dość dużo publiczności, konie stają i ani rusz dalej nie ciągną. I koń się uczy, że w pewnych razach może sobie pozwolić na lenistwo, może zatem to opowiadanie nie jest tylko anegdotką.

P. naczelnik Kapecki ze swej strony uznawał, że zwierzęta mają dziś więcej przyjaciół niż ludzie, że nie można nakładać na woźniców kar zbyt wysokich, gdyż zarabiają po 4, 5 zł. dziennie, że należałoby uwalniać woźniców od wszelkiej kary, jeśli są niewinni.

Woźnicy jednak powinni zwracać właścicielom zaprzęgów uwagę na przepisy policyjne, gdy ci nakazują fury przeładowywać i mieć świadków na to że taką uwagę zwracali. Świadek dla sędziego jest koniecznym, aby mógł woźnicę uwolnić.

Mamy nadzieję, że może ustaną teraz skargi woźniców, że są niesłusznie karani za konia. P. sędzia Kapecki okazał jednak wiele zrozumienia i wyrozumienia w tych sprawach i nie chce być dla biednych woźniców sędzią niesprawiedliwym.

Rozmaitości.

Złagodzenie przepisów o egzaminach rzemieślniczych. Jak wiadomo, ustawa przemysłowa w artykule 155 przewiduje, że kandydaci na czeladników powinni do swych podań o dopuszczenie ich do egzaminu załączyć zaświadczenie z ukończenia nauki dokształcającej, publicznej w szkole dokształcającej rzemieślniczej. Szkolnictwo dokształcające jednak znajduje się dopiero w początkowem stadjum rozwoju i przeto około 80 tysięcy terminatorów w Polsce nie mogło dotychczas zdobyć odpowiedniego przeszkolenia.

Wychodząc z tych założeń i nie chcąc utrudniać młodym terminatorom dostępu do rzemiosła, minister przemysłu i handlu zdecydował się na zmodyfikowanie wymienionego przepisu ustawodawczego, do czego upoważnia go ta sama ustawa. Nowe rozporządzenie przewiduje, iż ci terminatorzy, którzy nie ukończyli nauki dokształcającej przed wejściem w życie danego rozporządzenia, a to z tego powodu, że w danem miejscu nie było publicznej szkoły dokształcającej, względnie odczuwał się brak miejsc, mogą do swego podania składanego do Izb Rzemieślniczych o dopuszczenie ich do egzaminu czeladniczego załączyć zaświadczenie odnośnej władzy, że przebyli naukę w publicznej szkole powszechnej, względnie, że są abiturjentami specjalnych krótkoterminowych kursów dla terminatorów. Ulga ta będzie dopuszczalna w ciągu trzech lat od daty ogłoszenia nowego zarządzenia.

W ten sposób terminatorzy mają ułatwiony dostęp do czeladnictwa.

Żal.

Poco wróciłam do ludzi i świata,
Gdy już stanęłam nad brzegiem wieczności,
Skąd ku mnie, niby dźwięk lutni dolatał
Jakiś daleki szum nieskończoności.

Płynęłam lekko na srebrzystych falach,
Grających tęczą barw, blasków i woni...
Śniłam o jakichś niezmierzonych dalach,
O wiecznej ciszy i boskiej harmonji.

Lecz sen uleciał, jak wiatr, co odlata,
Ucichły pieśni zaświatowej pieśni...
I znów wróciłam do ludzi i świata,
I tylko żal mi, że ten sen się prześnił.

Jadwiga Gostkowska.

Wydawca: Spółdzielnia wydawnicza „Głos Pracy". Redaguje Komitet Redakcyjny.
Redaktor odpowiedzialny: Maksymiljan Lewandowski. Druk A. Gojawiczyńskiego, Lwów, Kopernika 20. tel. 28-18.